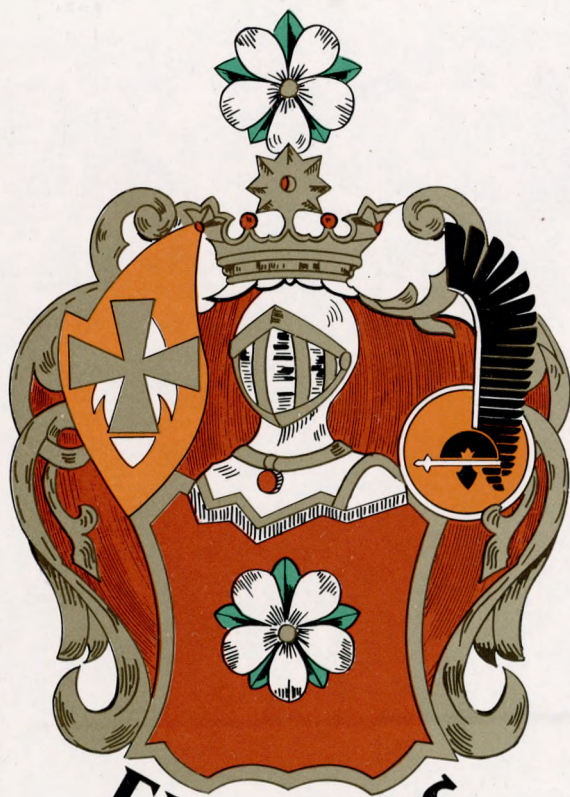


38



EX LIBRIS
LODA and EDWARD C. ROZANSKI



DR. EDWARD C. ROZANSKI, ARCHIVIST
ILLINOIS DIVISION P.A.C.

Kongres Polonii Amerykańskiej
na stan ILLINOIS

1983 - The Third Annual General
Casimir Pulaski Heritage Award

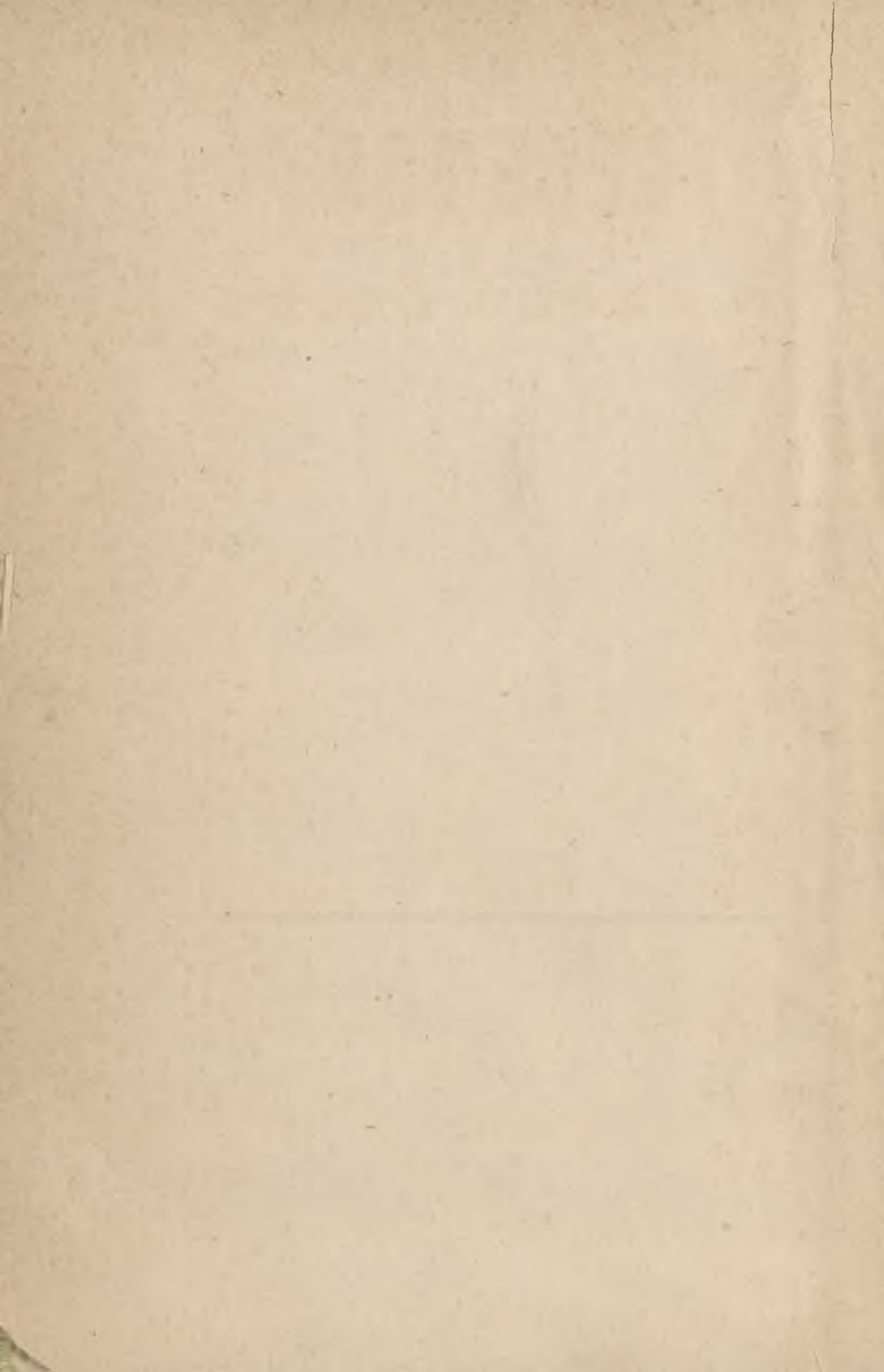
9-go października, 1983

1983 Polish Heritage Award
presented by the
ILLINOIS DIVISION
POLISH AMERICAN CONGRESS to,

Dr. Edward C. Rozanski

by Roman C. Pucinski, President

Na zdjęciu przemawia dr Edward Różański



D 1138

LEGENDA

O KRÓLU LECHU

opowiadanie

OLEŚIA.

(Józef Aleksander Miniszewski)



Pamiątka od
Red. Naczeln. Dziennika
Związkowego s.p. Karola
Pistkiewicza, który uważał
mnie za adoptowanego syna.
Cześć jego pamięci!
Oddaj na pamiątkę
do Muzeum Piłsudskiego
w Warszawie -

LODA-EDWARD
ROZANSKI
COLLECTION
132962

POZNAŃ.

WYDAWCA: KSIĘGARNIA JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

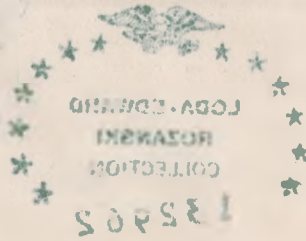
1850.

[Signature]
1990

LEGENDA

O KROJU LECHU

CZECHA



Poznań członkami W. Deckera i Spółki.

LEGENDA O KRÓLU LECHU.





ołamał Lecha i wiek zgrzybiały,

I myśli wielkie, i prace wielkie;

Włos mu pobieliał jak gołębiowi,

Przygaśły oczy jak zgorzelisko,

Ramię osłabło; — a w jego mieczu

Pracy tak wiele zostało jeszcze —

By nim granice Polski oborać!

Więc smutno było umrzeć Lechowi. —

Oj! bo o Lechu dziwne powieści

W ojczyźnie Niemców strach rozsiewały,

Był to wódz wielki i mocą ziemi,

I mocą nieba, i mocą piekła:

A mocą ziemi — stanowił ludy

W gniazdach ojczystych na żywot długi;

A mocą nieba — to w Archanioły

Rycerzów swoich zamieniał roty.

Skrzydła im nadał orłom wydarte,
Miecze w pioruny zamienił boże;
A mocą piekła — piekło otwierał,
I łań weń rzeki krwi najezdnika,
I w ciemność piekła gnał Niemców dusze,
Co się tak chciwie do Polski darły.
Toć sława Lecha jak mur stanęła
Niemcom w granicach. I dość tój sławy
Na strach i straże. Sam Odyn dumny
Pobladał przed jasném licem Bielboga.
Ale niech jeno na te powieści
O śmierci Lecha ostatnia wpadnie,
Chciwość Niemiecka odżyje snadnie
Za zniewag tyle zemsta się dźwignie. —
Sam Odyn wtedy z kajdan rozkuty
Swój na Bielboga oręż pochwyci,
I Teutońskie plemiona ruszy
Pogrzeby sprawiać Lechowej sławie,
A w krwi strumieniach, dymach pożogi
Tańce zawodzić na Lecha grobie.

Siedział Lech stary w Gnieźnie w zamczysku,
Piersi stygnące grzał przy ognisku,
W koło mu grała starszyzny rada
I wojowników młodych gromada
Dobłą nadzieją. — Lech spracowany
W schylonęj głowie prządał dziwne pieśni

O jakich pewno młodym się nie śni. —
 Kwiat narodowy w jego oblicze
 Patrzył pokornie i patrzył dumnie, —
 Mądrość mu prawem — sława dziejami —
 A takich królów mało na świecie!
 Polska ich wiele miewała przecie.

Kiedy myślenie znalazło radę
 Podniósł Lech głowę. Oczu płomieniem
 Uciszył gwarę starców i młodzi.

— »Czekajcie tutaj, aż ja powrócę!

»Śmierć blisko, zanim ziemię opuszczę

»Trzeba i ludziom i Bogom oddać

»Rachunek z życia.« —

To rzekł i wyszedł, a noc czerniała,

Wichry szalały po bożym świecie;

On szedł na błonia długie, szerokie,

Szedł ku borowi i w borze zniknął.

A na zameczysku starców gromada,

I wojowników młodych a sławnych,

Stare lirniki, gęślarze młodszy,

I tłum bazarzy o dziejach dawnych

Dziwny dumania taniec zawodzi. —

Aż przy ognisku jedna z lir brzękła,

Do niej wtorując lutnia zajękła,

W tłum uciszony korowód wiodą. —

Lira i lutnia dobrze znajome
 Bo w serca ludzi zaraz się wdarły,
 Do ócz nagnały płomyków jasných,
 Do lic nawiodły uśmiechów krasnych,
 Na wszystkich czołach ciekawość siada.
 Lira i lutnia były to sławne,
 Jako Lechowa koleczka dawne.

Przez lirę — dusza Goplana prawi.

Lutnia Zagona — to aż pierś krwawi.

Goplan był ojciec, w jego pamięci

Lat półtorasta jak dziś się święci.

Zagon lutnista był syn Goplana,

W piersiach mu sto lat ognisko sładzi,

A każdy ranek nową pieśń budzi

Pieśń, co aż pali po sercach ludzi.

Goplan z Zagonem w milczeniu wiecznym,

Obaj do ludzi nie rzekną słowa.

Czasem lat dziesięć, albo trzydzieści

Nie znajdziesz o nich w narodzie wieści,

Razem, zjawią się jak meteory,

Lira i lutnia żywot ich zdradzi,

I lud się do nich tłumnie gromadzi,

Szarpiąc ich pieśni łakomo, chciwie. —

Toć wnet gromada poznała dźwięki,

Co się z pod staręj wyrwały ręki,

A Goplan pierwszy ozwał się pieśnią.

— »Zieleniąły dąbrowy, lśniły kwiatem ługi,
 »Po błoniach ktoś się złocił, a miód lał z pasieki,
 »Siedem rzek przędło wody przez Sarmackie pola
 »I gór siedem patrzyło z kąd wiatry odpierać.
 »Była to piękna lira, nie lira Goplana,
 »Z żyznych ziemie klejona, nie z jodły strugana.
 »Na téj lirze bogowie grali pieśń — narodem
 »Cichych ludzi cnotliwych — a ptakowie leśni
 »Gwarzyli przez słowików ludom o téj pieśni;
 »Stada krów po dąbrowach zlewały ją mlekiem,
 »Kłós ziarnem, pszczoła miodem, tak było przed wiekiem.
 »To zwało się wolnością i szczęściem u ludzi.«

»Wicher powiał z zachodu, ziemniała pogoda,
 »Lasy dziko szumiały, zaryczała woda,
 »Mkną stada w dzikie bory, uciechły słowiki —
 »Tylko kruków gromady i sępy wędrownie
 »Kołyszą się w obłokach i śpiewają dziko —
 »O piekielném weselu w śmiertelnej pościeli
 »Co trupiami kośćiami zagony pobieli.
 »Nie napróżno krukowie i sępowie lecą,
 »Pod wiatr na zachód słońca żeglują upornie,
 »Niemcy to przebrodzili srebrne wody Łaby,
 »Pędzą jak uragany ku odrzańskim brzegom,
 »Na rumakach czerwonych, żelazem powici,
 »Pałają sioła, tną ludzi! — A ludzie od wieku
 »Nie wiedzieli, by komu godziło się w świecie

- »Mordować ludzi braci, niszczyć owoc ziemi.
 »I zapłakali z razu. Kryją się po lesie,
 »A Niemiec jako począł tak zniszczenie niesie.
 »W on czas starce w gromadę zebrali się liczna —
 »Radzą jaką ofiarą przebłagać gniew bogów,
 »Rzną stada, mleko z miodem na ołtarze leją.
 »Próżno w gwiazdach ratunku szukają guślarze,
 »Właśnie, byś chciał na wilka — pokornego słowa
 »Zażyć ku rozbrojeniu, — gdy on stado dławi!
 »Iście tak pomarniały ofiary i rady,
 »A Niemce po swojemu, krew toczą bez końca.
- »Rada prawi: — czy można grzech odpiarać grzechem?
 »Aż król taki dał wyrok przypowieścią swoją:

» — »W święconym dębie pszczoły założyły gniazdo,
 I na zimę miodowe zebrały zapasy.
 W spruchniałej jodle było innych pszczoł siedzenie,
 Pszczoł leniwych a chciwych — co chciały bez pracy
 Sąsiadowych śpichlerzy żywić się zarobkiem.
 Więc zmarnowały latem pogodę ku pracy,
 Jesień — pustki w jedlinie znalazła na zimę.
 Porywa się rój dziki i w sąsiedztwo leci,
 Żywić próżniackie ciała mordowaniem braci
 By posieć ich śpichlerze. — Pracowite pszczoły
 W owym ucisku radę składają — i stawa:
 Żę pszczoła swęj sąsiadki nie ma zabić prawa!

Jak stanęło, tak losom uchyliwszy głowy
 Patrzało na upadek nieszczęśliwe gniazdo.
 Jedne w gniaździe pobite, drugie zima mrozi,
 Nie broniąc się, zmarniało nieszczęśliwe gniazdo!
 A złoczyńca za grzech swój nie znalazł mściciela.
 Chcecież tak skończyć żywot? Nie dzieci, — i Bogi
 Zapomniałyby o was! weźcie to żelazo
 Co pługi wasze ostrzy — obróćcie na wrogi!
 Wszak pobita szarańcza żyzni w płony pole.« — «

»Wnet wybrano młokosów i starce na wodzów,
 »Koń dziki grzbiet podaje, lemieź z pługą zdarty,
 »Poszły w pogoń wojaki i Niemców dognały
 »Jak służoną szarańczą użyznili pole,
 »A krukowie i sępy znów w świat odleciały. —

»Odtąd na lirę z ziemie lepioną szczęśliwych
 »Nowy ton się zamieślał co go zwią tęsknotą —
 »A naród, krwią oblany i zemstą nasiadły,
 »Stracił szczęście — bo szczęście poświęcił wolności. —
 »Niemce zaś o swych braci dopytać się radzi,
 »Co za Łaby i Odry przepadli nurtami,
 »Myślą: czyli w dalekim zbłąkali się świecie?
 »Czy zdobyli rozkosze milsze jak ojczyzna?
 »Znowu zbierają w tabor żelaznych rycerzy,
 »Ciągną, drogę pożogą dla pamięci znaczą,

»Za nimi płyną sępy i krukowie kraczą —
»Przed nimi młódź w zagony zbiera się pod wodze,
»By zapłacić najezdzcóm nowe krzywdy swoje —
»A posoką użyźnić jałowe ścierniska.
»Wtedy to Lecha oręż z lemieża przekuty
»Na karkach Niemców pierwszy ton pieśni zadzwonił, —
»Z za Odry mknął ku Łabie i Łabę przebrodził,
»I za Łabą dla kruków usiał ścierwa stopy.

»Już w on czas kto ojczyznę za sobą zostawił
»I rodzinne z przed oczu raz stracił ognisko —
»Kto się skąpał na Łabie i ku Alpom leciał —
»Temu już pieśń Goplana do duszy nie trafi!
»Bo stary Goplan śpiewa ludzióm dobrej woli —
»Że wolność zgody woła — a wojna ją boli;
»Bo Goplana w tych czasach matka urodziła
»Gdy jeno o słowikach i o kwiatach śniła.
»Kiedy kmieć kłós przeniczny potem swoim żyznił,
»Połowę go spożywał, niósł bogóm połowę,
»I biesiadą dla duchów zastawiał dąbrowę.
»Ale Goplan poniesie lirę starożytną
»Do prawników z pieśniami — o złotej wolności.
»Bo kiedy dziatwa płocha z zagrody wyleci
»A noc zapada — w on czas skłopotana matka
»Aż pierś zrywa żalosią, tak za niemi woła,
»Sypie stós na ognisko, chce go w słońce zmienić,
»I świecić dziatwie gwiazdą — gdzie głos nie doleci.

»Każdego czasu Goplan przyjdzie do narodu —
 »Pokój wam śpiewać będzie ludzie dobrej woli,
 »I podniesie wam gwiazdę co was swą jasnością
 »Sprowadzi w jedno koło i miłością sprzęże —
 »W tój miłości skąpanych w olbrzymy odrodzi
 »I miłością z popiołów nowy rój wyleże!»

Ustała pieśń Goplana — a lira i lutnia
 Prowadzą w sercach ludzi dalszy pieśni wątek —
 I budują świat nowy z starego pamiątek.
 Ale młode wojaki jakoś po tój pieśni
 Zesmutnieli, i w sercach żar im gasnąć począł —
 Wtedy Zagon się ozwał. Młodsza pierś Zagona,
 Córa wojny, to łatwo przebiła pancerze
 A młódź ją innym duchem w swoje serca bierze.

»Jam syn Goplana
 »Lecz moja matka Krzywda się zowie.
 »Oj! wy to wiecie czy z takiej matki
 »Słowik się rodzi?
 »Przy kołysce mi tarcze brzęczały,
 »Strzały świstały,
 »A pierś matczyzna wzbierała łzą,
 »Wzbierała krwią!
 «Dał mi ojciec lutnię złotą,
 »Brałem z ochotą —

- »Bo w piersi było za pełno,
»Czas było z piersi wylać na ludzi!
»W strunym uderzył
»A lud uwierzył
»Żem ja Goplanów syn.
»Spojrzałem po świecie wesoło,
»Świat dźwięki mój lutni powtórzył,
»Spojrzałem w zdrojową krynice —
»Krynica mi kłamie spojrzenie,
»Jakiego ja w duszy nie miałem.
»Bo kwiecie do skroni,
»Ni płótno do piersi,
»Już mi za wietkie na szatę —
»Kwiat więdnął na czole,
»I płótno goreje na piersi.
»Mnie szaty trza było
»Kowanój z żelaza
»Coby piersiowe wytrzymała żary!
»Mnie nogi leniwo nosiły po ziemi,
»Mnie wichry za słabo dech gnały do piersi.
»Pobiegłem na pole
»Gdzie trupy Niemieckie
»Kościami z pancerzy wyległy —
»Wytrząsałem te kości,
»Rdza z nimi zleciała
»Jam się w żelazo ustroił. —
»Pobiegłem do stada
»Na konia skoczyłem,

- »Koi w stepy poleciał jak strzała.
»A wichry na ów czas w złote struny lutni
»Zaświszczały pieśń szaloną!
»Próżnom takięj pieśni
»Rękoma w nięj szukał przed laty!
- »Młodzieniec, szaleniec,
»Leciałem — a za mną,
»Zagonem, rój leciał
»Młodzieńców szaleńców —
»To myć się rzekami,
»Bić piersią o góry,
»To bić się z Niemcami
»W mórz patrzyć głębinsy!
»Gdy słońce nas piekło swym żarem
»Z pożogi przędliśmy mu szaty,
»Gdy ziemia pobladła nam śniegiem,
»Purpurą z krwi wrażeń ją myli!
- »A gdy nam za sucho,
»A gdy nam za głucho,
»To dalej za Łaby koryto!
»Wnet płyną łąy krwawe,
»A kruki i wrony
»W psie pola leciały
»Na stypę — i huczy biesiada!

- »Ojciec Goplan samotny
 »Dzwonił lirą na próżno,
 »Już mi wtedy domowe
 »Jego zbladło ognisko. —
 »Znalazłem krasnicę
 »Czarnooką dziewczę! —
- »Wtedy sobie wspomniałem
 »Goplanową zagrodę,
 »Matkę Krzywdę śród chaty!
 »Połowica Goplana
 »Lirę ojca latała,
 »Pieśni ojca śpiewała,
 »Syna ojcu chowała
 »Na dziedzica do lutni!
 »Miałyby lutnia moja
 »W zgliszczu ze mną się grzebać?
 »Miałyby w chacie mojej
 »I ogniska i pieśni
 »Braknąć z czasem dla ludzi?
- »A moja krasnica
 »Czarnooka dziewczica
 »I w dniach i w snach mię budzi --
 »Między obcych mknie ludzi!

- »Nie uciekniesz dziewczyno przedemną,
»Schwycę ciebie, do domu zawiodę —
»Nową tobie zbuduję zagrodę!
»Mknie dziewica, ucieka ku morzu
»I wstrzymały ją morskie głębinie;
»Więc uciekła za Łabę do Niemców
»W murowane chce ukryć się zamki,
»Ja w gruz zamki zwałem i w prochy; —
»Więc dziewica na wschód mi ucieka,
»Tam ją puszcze i stopy wstrzymały; —
»Ztąd w południa leciała mi góry
»Tam śniegowe wstrzymały ją grzbiety.
»Cztery strony gdym świata obieżał,
»Dogońiłem, złapałem zemdloną,
»Przycisnąłem do łona mojego —
»Do wiecznego ogrzałem kochania!

- »Teraz w mojej zagrodzie
»Połowica kołysze
»Wnuki, prawnuki, —
»Wrzecionem w pancierz bije
»I pieśni śpiewa i opowiada
»Jako bywało z dziada pradziada:
» — »Goplana i Krzywdy
»»Syn — Zagon — mnie Sławę dziewicę poślubił, —
»»Kto z nas się narodzi,
»»Ten w wieków powodzi

»Nie przebrzmi, nie zginie!
 »Dlań stoją świątynie,
 »Kamienne zamczyska,
 »Kmieciowe ogniska —
 »Dla was z każdej roskoszy i z każdej boleści
 »Jako nici z kądzieli snuć będę powieści!« —

Noc zleciała w powieściach bajarzy, —
 Lecz napróżno gromada po izbie
 Szuka starców — Goplana, Zagona,
 Z pieśni tylko zostały ich ślady —
 Co po piersiach wojaków brzęczały,
 Aż się twarde wzdymały pancerze.
 Świt pozłocił i błonia i gaje,
 Króla Lecha nie widać z powrotem;
 Jakaś troska w gromadę się wkrada —
 Gdzie król stary mógł błędzić po nocy?
 Ale z słońcem wróciła pogoda,
 Wraca w zamek król stary schylony.
 Z płótna szaty bielily mu barki,
 A włos biały ze szatą się spłynął —
 Jakby z śniegu lepiony był cały.
 W twarzy tylko, przygasłe ognisko
 Dwie skry jeszcze chowało w źrenicach.
 Lecz próżnoby w wiosennej pogodzie
 Jego czoła pogody chce szukać!
 Jak wiek cały prac ludzkich — tak stary,
 A dziecięcy drga uśmiech na licach. —

Zasiadł król przy starém ognisku,

Kwiat narodu otoczył go kołem, —

On podumał, popatrzał w zażewie

I tym głosem ozwał się do rady:

— »Słuchaj narodzie! — dziś wielkie gody

»Z wieku starego wstanie wiek młody;

»Lud go oznaczy nowém imieniem

»Lub Arcywodza, lub Arcykróla.

»Bo w ludów pamięci

»To dzieje narodu —

»Jak gór ostre szczyty; —

»Czy słońce zachodzi

»Czy z pustyń wybiega —

»Najpierw je blaskiem ozłoci!

»A niższe łańcuchy

»Szarzeją, siwieją —

»Jak zagaj jodłowy!

»Przygotujcie obrządek pogrzebny,

»Dąb i modrzew i cisu przynieście,

»W stós ułóżcie. —

»A konia mojego,

»I zbroję niemiecką,

»I pług jaworowy,

»I lutnię przynieście —

»Ognia z domowego weźmiecie ogniska.

»Pospiesz narodzie

»Zgodą i ładem!

»Król stary o pogrzeb was prosi!«

Trwoga upadła po tych słowach króla
Mrozem na starce, na młodych ukropem;
Chcieliby Lecha zatrzymać na ziemi,
Chcieliby złożyć — to po krwi kropelce,
Po czarnym włosie i po włóknie kości,
By go odmłodzić, odrodzić w narodzie.
Strach ich oniemił — i stali jak wryci,
Nikt się nie rusza. A Lech to rozumie
I znów ostatnich słów kilka dorzucił:

»Z starego wieku wstanie wiek młody,

»Lud go oznaczy nowém imieniem.

»Czy w krwi i kościach swych nie czujecie

»Że w łonie waszém wyrasta dziecko —

»Chwałą narodu, z starych pamiątek,

»Na króla nowego wieku?

Zamilkł, — a wtedy wszystka gromada

W oczach mu czyta — i wyczytała:

Że Bogi duszę wabią Lechową

Do lepszej ziemi, — i do powieści

Żywota ludu lackiego!

Schodzą się, schodzą, z czterech stron ziemie

Starce i młodzi, niewiasty, dzieci,

Oblali wzgórek wedle zamczyska.

A na tym wzgórku stós podniesiony

Z dębu, modrzewia, cisu i miry.

A wedle stósu lirnicy kołem,

Kapłani kołem, gęślarze kołem
 Dziewice kołem, wróżbici kołem
 Aż wszystko zlało się z ludem. —
 Z zamczyska orszak ciągnie powoli —
 Na czele — króla wiodą białego;
 Za królem biegun idzie cisawy,
 Germkowie zbroję niosą żelazną,
 Psów gończych sforę, pług jaworowy,
 A lutnią złotą sam król ma w dłoni —
 I pieśń ostatnią starego wieku
 Odgrywa siłą krzepnącej ręki;
 A z piersi słowo już nie wyleci —
 Bo w nowym wieku skryło się ono,
 Na pasmo czynów grzeje mu łono.

Król stanął przy stosie
 A mary kwieciste dziewice uszały —
 A wzgórek uświęcił lud łzami rzewnymi,
 I z żalu — koronę splótł duszy królewskiej —
 Na świadka przed Bogiem, że był ludu treścią,
 Ze był ludu kwiatem
 I chrzczył wiek na Lecha!
 Król stanął, po narodzie spojrzzał,
 I w lutnią tak uderzył złotą,
 Ze struny potargał od razu.
 Lud ucichł jak spokój przed burzą —
 Pożegnanie ostatnie król daje.

- »Smutno z świata mnie schodzić staremu,
 »Gdy roboty zostało tak wiele —
 »Do tej pracy jesteście narodzieli!
 »Więc pomnijcie co wam się dziś godzi!
 »Ja ze świata, a Niemcy rozkute
 »W wasze ziemie wpadną uraganem!
 »Gdyby ze mną wraz powieść o śmierci
 »Razem w stosie można spalić, schować —
 »Ale ona za Łabę przecieknie
 »I ze strachu obudzi Teutony!!
 »Żal mi było miecza tak sławnego
 »Na niepewne zostawiać wypadki —
 »Więc poszedłem gdzie pagórków siedem,
 »W siedmiu stronach laskich ziem chelmuje,
 »Zachowałem miecz mój w łono góry. —
 »Miecz mój sławny — gdy znajdzie Lechita
 »Narodowi złotą wolność wróci;
 »Miecz mój sławny — gdy obcy pochwyci
 »To Lechitom srom, niewola ciężka!
 »Strzeżcie dziatwo każdej piędzi ziemi,
 »Strzeżcie skarbcza, co wam jest żywotem!
 »Długie wieki miecz cało przeleży —
 »Albo olbrzym co potarga góry,
 »Albo lirnik pieśnią go wywoła,
 »Albo kmieć go wyorze swym pługiem —
 »Na odkupne uciśnionej ziemi!

»Smutno, smutno Lechowi umierać!
 »Ale darmo! nie masz strun na lutni
 »Niech wiek młody po starym dziedziczy!«

Jeszcze konia pieści cisawego,
 Jeszcze gończe lizały mu ręce,
 Jeszcze dźwignął pancerza ciężkiego,
 Jeszcze dłońmi błogosławił ludzi. —
 Potém zwolna, na mary kwieciste
 Kładł się słabém, spracowaném ciałem,
 Twarz mu jasna co raz gasła, bladła,
 Stós się zatlił — a jego ognisko
 Zwolna mdało. — Dwie iskry ostatnie
 W dwojgu źrenic zagasty na wieki! —

Dusza leci w niebieskie dąbrowy —
 Jak Bóg młodszy — z starszymi się bracié;
 Ziemi ciało zostało tak białe
 Jak włos biały i jak płótno białe. —
 Lud zapłakał — lecz czuł się brzemienym
 Nowym wiekiem, nowym królem w łonie,
 Żgło płócienne zatlało na królu,
 I cisawy zarzał pośród dymu,
 Zaskamlały gończe psy żałośnie,
 Jękła lutnia, bo ją żar płomienił —
 I pługowe ogień złoci rogi.

Dusza poszła w niebo i w powieści,
Sława śpiewa ludziom dobrej woli!

Ten zna Lecha co wolność ukochał
Kogo jeszcze jarzmo podłe boli!

Jeszcze, jeszcze w najsmutniejszej doli —
Z pieśni dusza Lechowa wyskoczy,
A z popiołów — co wiatr siał po świecie, —
Ciałem Lecha pokrzepi się dziecko! —

KONIEC LEGENDY.



2965





